

Jan Koziar

Pokot

**czyli
mordowanie
ludzi w obronie
zwierząt**

Wrocław, marzec 2017,
Aktualizacja: październik 2019
Tylko w formie cyfrowej



Poniższy tekst napisałem w 2017 roku bezpośrednio po obejrzeniu filmu pani Agnieszki Holland „Pokot”. Obecnie (koniec 2019), po przyznaniu literackiej nagrody Nobla pani Oldze Tokarczuk zapoznałem się z książką noblistki, na której film ten jest oparty i uzupełniłem stosownie swój artykuł.

Straszni myśliwi

Wybrałem się na film pani Agnieszki Holland „Pokot”, by osobiście zapoznać się z tym nowym arcydziełem antypolonizmu. Tytułowy „Pokot” oznacza upolowaną zwierzynę ułożoną szeregiem, z którą myśliwi zwyczajowo się fotografują, tuż po zakończeniu polowania.

W filmie myśliwi są wcieleniem zła. Film pokazuje ich jako patologiczne typy, łącznie z księdzem, dla którego zabijanie zwierząt to ważna misja chrześcijaństwa, jako realizacja starotestamentowego zalecenia „Czyńcie sobie Ziemię poddaną”.

Polowanie – historycznie a zwłaszcza prehistorycznie związane jest z człowiekiem. Jesteśmy gatunkiem częściowo mięsożernym i na razie nic na to nie poradzimy. Po przejściu w neolicie na uprawę roślin dalej spożywamy mięso, tym razem głównie zwierząt hodowlanych, które – niestety – dalej zabijamy. Nie jest to sympatyczne, ale, jak na razie, konieczne. Można jedynie, i trzeba, dbać o maksymalnie humanitarny sposób uboju.

I okazuje się, że po wynalezieniu broni palnej, myślistwo jest najbardziej humanitarnym sposobem tegoż uboju. Najmniej zaś humanitarny jest ubój rytualny. Mieliśmy z nim w Polsce duży problem przed wojną, a obecnie staje się on problemem w całej Europie w związku z masową imigracją muzułmanów. Na problem uboju rytualnego zwraca Agnieszka Holland uwagę znany krytyk filmowy Krzysztof Kłopotowski, proponując pomoc w nakręceniu filmu, prezentującego szersze horyzonty myślowe.

Z samą kulturą myśliwską jest u nas rzeczywiście niedobrze. Wiadomo, że w PRL-u było ono domeną UB-eków i partyjnych tuzów, polujących pod karmnikami. W III RP zaś, różnego rodzaju notabli związanych najczęściej z jej przestępczym układem. Pokazał to właśnie film „Układ Zamknięty”, gdzie prokurator, kierujący szajką prawniczą, wykańczającą uczciwych polskich przedsiębiorców, jest zapalonym myśliwym.

Z myślistwem księży tradycyjnie i kulturowo niewiele mają wspólnego. Tym bardziej nie mieli oni nic wspólnego z myślistwem PRL-u ani PRL-u bis. Nic nie wiadomo by wspierali polowania prezydenta Komorowskiego.

W filmie zaś, u kresu III RP i początku nowych czasów, pojawia się ksiądz w komitywie z myśliwymi – „zbirami”. Od razu wiadomo o co pani Agnieszce chodzi.

Morderczyni bohaterką pozytywną

Główna bohaterka filmu Janina Duszejko jest osobą ogromnie sympatyczną do momentu, kiedy pod koniec akcji, okazuje się seryjnym mordercą. U pani Agnieszki Holland pozostaje jednak nadal bohaterką pozytywną!! Ale nie wyprzedzajmy wydarzeń.

Janina Duszejko jest emerytowanym inżynierem budowy mostów, zamieszkałym na starość w chacie po jakimś upadłym rolniku, w uroczym zakątku Sudetów i dorabiającym sobie w miejscowej szkole lekcjami języka angielskiego. Pani Duszejko jest zafascynowana astrologią i wręcz szalenie kocha zwierzęta, zwłaszcza swe dwie dorodne suki. Cóż, piękna cecha. Jednakże kiedy robi awanturę myśliwym rozpoczynającym polowanie, to słusznie traktują ją jako zwariowaną starą babę.

Konflikt Duszejko z myśliwymi sięga zenitu, kiedy ci zabijają jej dwie, biegające po lesie, suki. Z początku Duszejko nie wie co się stało, radzi się księdza, ale niewiele zyskuje. Kapłan gani ją za nazywanie suk swoimi córkami, za chęć urządzenia im pogrzebu i za chęć modlenia się za nie. Powinna się modlić, ale za siebie.

Później pani Janina trafia do kościoła akurat gdy odbywała się tam uroczystość nadania miejscowej szkole imienia św. Huberta – patrona myśliwych. Ksiądz zachwala myślistwo a chór młodzieży śpiewa pieśń „Na łów, na łów ...”. Janina robi księdzu awanturę i zostaje wyprowadzona. Wtedy wokół kościoła pojawia się groźna czerwona poświata. Jakby otwarto bramy piekieł, albo klapę krematorium. Jest w tym złowroga zapowiedź, bo później kościół rzeczywiście przekształca się w krematorium, w którym ginie ksiądz, reprezentujący straszną, dla pani Holland, religię.

W niedługim czasie Duszejko natrafia na fotografię pokotu, wśród którego znajdują się jej psy. Dowiadujemy się o tym pod koniec filmu, ale od momentu zapoznania się z fotografią zaczynają ginąć w tajemniczy sposób członkowie „gangu” myśliwych. Wszyscy oni giną w okolicznych lasach, nawet całkiem blisko domu pani Janiny. Jednak nikomu do głowy nie przychodzi by podejrzewać tę sympatyczną, uwielbianą przez uczniów, starszą kobietę. W końcowej części filmu ginie ksiądz w płomieniach swego kościoła. W końcu też pokazane jest retrospektywnie jak pani Janina załatwiała swoje ofiary waląc je w głowę workiem z kamieniami. Widząc to, zdumie-

ni jesteśmy jej dwulicowością prawie doskonałego mordercy, maskującego świetnie swym zachowaniem zbrodniczą działalność.

Jak doszło do spalenia kościoła razem z księdzem, tego już retrospekcja nie pokazuje. Była tylko wcześniej mowa, że sroki mogą wywoływać pożary przenosząc niedopałki papierosów. W tym wypadku sroka byłaby narzędziem jakiejś „wyższej sprawiedliwości”. Jakiej? Mieliśmy już do czynienia z dziejową „sprawiedliwością” bolszewicką, rasową hitlerowską i znowu dziejową bolszewicką. W imię obu likwidowano księży, nawet całkiem niedawno. Teraz stajemy twarzą w twarz z „wyższą sprawiedliwością” muzułmańską, kiedy też niszczy się kościoły i uśmierca księży. Pani Agnieszka Holland znajduje się w „dobrym” towarzystwie.

Holokaust owadów

Wcześniej Duszejko spotyka w lesie czeskiego entomologa, który akurat znalazł jedną z jej ofiar w stanie rozkładu i dzwoni na policję. Oczywiście nie wie on kto dokonał mordu.

Entomolog, przypominający bardziej leśnego dziada niż naukowca, wyjaśnia jej, że w tym rejonie żyje gatunek unikatowego żuka, o którego miejscowi leśnicy w ogóle nie dbają (w filmie to kolejny przykład tubylczego prymitywizmu). W okolicznych drzewach pełno jest larw tego żuka a drzewo idzie do tartaku, gdzie odbywa się prawdziwy „holokaust” gatunku. Tak dosłownie określa to czeski naukowiec – „holokaust”! No cóż, Polacy są już obwiniani o rzeczywisty Holokaust, nie zaszkodzi dołożyć im też owadzim. Lecz tu również pani Holland prezentuje wąski horyzont myślowy, zapominając o używaniu przez nasze mordercze plemię lepów na muchy i różnych sprayów na komary i mrówki faraona.

Entomolog wyraża swój krytyczny pogląd na religię, co zbliża go do głównej bohaterki nie tylko duchowo, bo wnet widzimy ich razem w łóżku. Efektem kontaktu z entomologiem jest otrucie jednego „zбира” – myśliwego sztucznymi owadzimi feromonami.

Małżeństwo z nienawiści

Kolejną, pozytywną osobą filmu jest, też zaawansowany wiekiem, sąsiad pani Duszejko, potomek patologicznego ojca, który ożenił się tuż po wojnie z miejscową Niemką, lecz nie z miłości do niej a z nienawiści do Niemców. Tato dał mu na imię Świętopełk na złość matce, by nie mogła go wymówić (trzeba swoistego geniuszu do wymyślania takich idiotyzmów). Po jakimś czasie matka popełniła samobójstwo a syn stał się pozytywnym bohaterem filmu.

Małżeństwo z nienawiści to idiotyzm oczywisty, ale ponieważ ofiarą była Niemka a stukniętym mężem Polak, Niemcy byli filmem zachwyceni i czym prędzej nagrodzili go Nagrodą Bauera po prezentacji w Berlinie.

Patologia polską normą

Do pozytywnego grona dołącza jeszcze młoda sympatyczna dziewczyna, też z patologicznej rodziny (przecież w Polsce to norma). Była wykorzystywana seksualnie przez myśliwego-biznesmena, torturującego lisy na swej lisiej fermie. Problem zniewalania dziewczyny przez zbira został jednak rozwiązany przez panią Janinę jako efekt uboczny jej zasadniczej akcji likwidacji „podludzi”. No i w gronie postaci pozytywnych znalazł się sympatyczny chłopak – informatyk (mniejsza o szczegóły).

Ziemiński finał

Wszyscy są razem (za wyjątkiem entomologa, który prosto z łóżka odjechał motocyklem w siną dal), gdy wychodzi na jaw, że to pani Duszejko jest seryjną morderczynią. Młodzi patrzą na nią pytającym wzrokiem – co teraz? Przecież sprawiedliwości powinno stać się zadość. Inaczej decyduje sąsiad: „W końcu to oni rozpoczęli wojnę i nie zostawimy jej samej” – bo policja jest tuż-tuż. Sąsiad zarządza ucieczkę samochodami, z panią Janiną przykrytą kocem. Kiedy już w nocy zatrzymuje ich policja w mieście, gasną wszystkie światła i zapada zupełna ciemność. Spowodował ją w jakiś sposób informatyk używając swego laptopa.

Ucieczka z Polski do raj

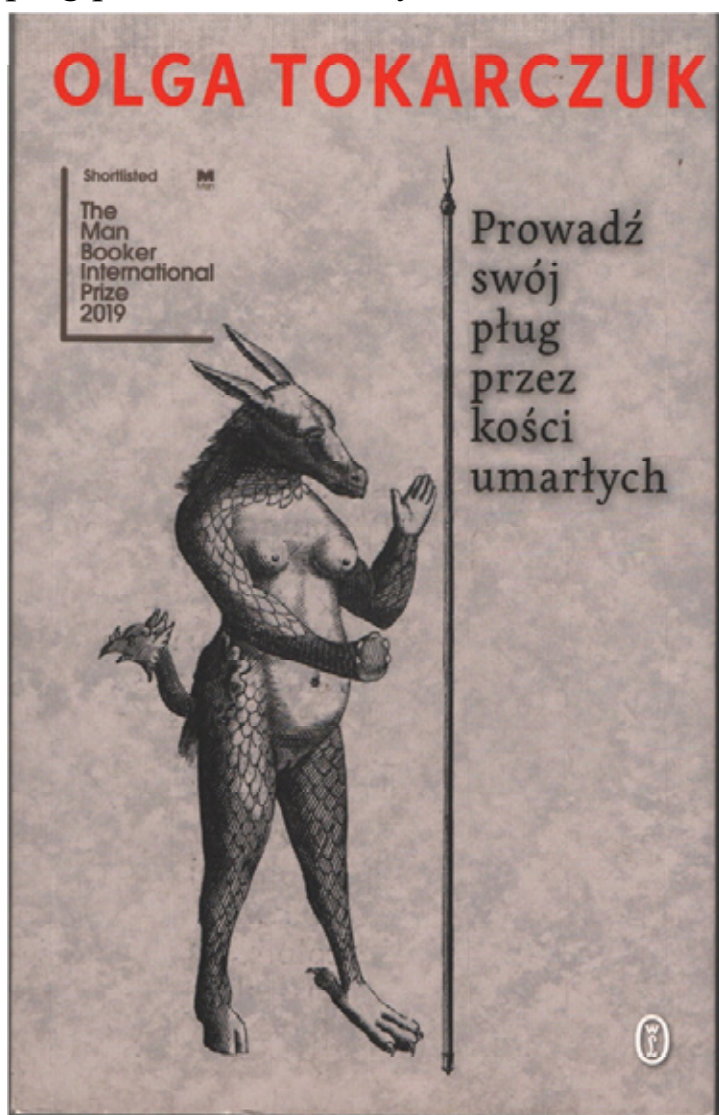
Poczęstowany ciemnością widz myśli, że to koniec filmu, ale nie. Ciemność znika i dalsze scenki przypominają coś na kształt ilustracji z książeczek Świadków Jehowy (nic nie ujmując tej grupie wyznaniowej). Całe towarzystwo znajduje się nagle z powrotem w miejscu skąd zaczęła się ucieczka, łącznie z odzyskanym w jakiś sposób entomologiem. Ale sceneria jest inna. O ile wcześniej piękne sudeckie krajobrazy pokazywane były w szarych kolorach (i nic dziwnego, skoro zamieszkałe przez takie ludzkie „bydło” – cytuję znane określenie z kręgów pani reżyser), to teraz są w pełni słońca, zieleni i kwiatów. Sąsiad niesie miód z pasieki a para młodych już ma dzieci – wszyscy szczęśliwi, roześmiani. Chyba jakiś raj? I chyba rzeczywiście raj, bo zaraz potem widzimy panią Janinę biegnącą wesoło przez łąkę razem ze swoimi zastrzelonymi psami. Postaci nagle znikają a łąka zostaje. Może to jednak nie duchy i raj a jedynie obraz szczęścia niemożliwego do spełnienia w tym żalonym, w rozumieniu pani Holland, kraju?

Oplakane skutki nienawiści

Z nienawiści można zbrikować i pani Agnieszce Holland to się ewidentnie przytrafiło. Na taki stan umysłu cierpią też jej kontrkulturowi towarzysze. Taką kontrkulturową produkcją wprawdzie nie mordują wprost, jak bohaterka omawianego filmu, ale amputują mózgi. „Pokotem” pani Holland i jej środowiska są osobnicy kreujący słupki poparcia dla antypolskiej PO i PO-bis, czyli Nowoczesnej. To jest masowy, ludzki pokot; „holokaust” potencjalnie sprawnych mózgow. To rzeczywisty i największy problem dzisiejszej Polski.

Wkład Olgi Tokarczuk

Minęło 2,5 roku od napisania powyższych refleksji. Wykreowana w III RP pisarka o nastawieniu antypolskim – Olga Tokarczuk – otrzymała literacką nagrodę Nobla. Otóż film „Pokot” oparty jest na jej książce „Prowadź swój pług przez kości umarłych”.



Zatem niechcący napisałem również recenzję powyższego dzieła dzisiejszej noblistki. Choć nie do końca, bo przecież zawsze film od pisanego pierwowzoru trochę się różni.

Aby lepiej rozpoznać temat przeczytałem rzeczoną książkę. Okazało się, że w antypolskiej genialności, o której piszę w recenzji, pani Agnieszka Holland prześciga panią Olę Tokarczuk.

To właśnie u pani Agnieszki polski inżynier żeni się z Niemką nie z miłości a z nienawiści do Niemców, po to by biedną Niemkę maltretować. U pani Tokarczuk żeni się w dość normalny sposób, tylko potem się popsulo i ojciec daje synowi takie imię by matka nie mogła je

wymówić. W końcu matka popełnia samobójstwo.

„Holokaust” owadów też wymyśliła pani Holland. Wprawdzie u pani Tokarczuk jest problem chronionego żuka zgniotka szkarłatnego, ale nie określa się jeszcze jego mimowolnego niszczenia w polskim tartaku mianem „Holokaustu”. Ma to miejsce dopiero w filmie.

Zresztą pani Tokarczuk zaakceptowała większy antypolski ekstremizm pani Holland, bo nad filmem pracowały razem.

Różnie natomiast wygląda charakter raj u obu pań. U obu jest on antytezą strasznej Polski. U pani Holland jest umieszczony w jakichś zaświatach. U pani Tokarczuk jest bardzo konkretny – to Czechy. Autorka rozpląta się na temat Czech i Czechów. I słusznie. Znam Czechy i Czechów a nawet język czeski i w dużej mierze podzielałam tę postawę. Tylko czy Czechy i Czesi są taką antytezą Polski? Odnosi się wrażenie, że gdyby z Kotliną Kłodzką (bo tam, w Górach Stołowych, toczy się akcja książki) graniczyła Ruanda, pani Tokarczuk darzyłaby ją równym zachwytem. Bowiem układem odniesienia jest znienawidzony Tenkraj absolutnego zła, czyli Polska.

Zabawnie przedstawia się w książce wątek postrzelonego dzika, któremu nie udaje się uciec do cudownych (również dla zwierząt) Czech. Tymczasem w Czechach myślistwo, to od stuleci ważny element tamtejszej kultury. W co drugiej czeskiej piosence ludowej zakochana panna wzdycha do jakiegoś myslivečka. Co więcej, Czesi, tak samo jak Polacy tłuką muchy, komary i zajadają się wieprzowiną, tyle że z knedlami, gdyż twierdzą, że „brambory jsou pro bravky a bravky jsou pro nas” (kartofle są dla świń a świnie są dla nas). Bracia Czesi to zatem takie samo mordercze plemię jak i my. Nie jest jednak tak źle, bo nie posuwamy się do okrutnego uboju rytualnego.

Istnieją podludzie i można ich mordować

Wszystkie te dziwactwa schodzą jednak na plan dalszy w zestawieniu z przyzwoleniem jakie książka Olgi Tokarczuk razem z filmem Agnieszki Holland daje na mordowanie ludzi, sprowadzonych wcześniej do kategorii podludzi. Mieliśmy już z tym do czynienia zarówno w przypadku komunistów jak i hitlerowców. Powtórzę tu, ale tym razem w odniesieniu do obu pań, że znajdują się w „dobrym” towarzystwie. Szkoda, że Szwedzka Akademia tego nie zauważyła.

Dobrze byłoby gdyby obie panie znalazły się w towarzystwie Frycza Modrzewskiego – autora znanej swego czasu w Europie rozprawy „Łaski, czyli o karze za mężobójstwo”. To tak w kwestii ubogacania kulturowego.

W twórczości Olgi Tokarczuk i Agnieszki Holland mamy niewątpliwie

do czynienia z patologią, tylko nie po polskiej stronie, jak obie panie sugerują, a po ich własnej, w ich przyzwoleniu na zabijanie podludzi, antypolonizmie, ojkofobii.

Pedagogika wstydu

Nie jest to zjawisko specyficznie polskie. Amerykański socjolog Kevin McDonald w przetłumaczonej na język polski książce „Kultura krytyki” pisze:

W latach sześćdziesiątych XX wieku wyłoniła się nowa elita, która podporządkowuje sobie debatę intelektualną i polityczną. Jest to elita, która niemal instynktownie nie cierpi tradycyjnych instytucji kultury europejsko-amerykańskiej, jej religii, zwyczajów, obyczaju i postaw w sprawach życia płciowego. Jak rzekł jeden z obserwatorów, „elita dzisiejsza nie znosi narodu, którym rządzi. (str. 29-30)

Jak widać, nowym elitom nie oparła się nawet Szwedzka Akademia, która już wcześniej, w 1996 roku, przyznała Nobla entuzjastce komunizmu i Stalina Wisławie Szymborskiej zamiast Zbigniewowi Herbertowi. Na szczęście pedagogika wstydu, serwowana przez nowe elity, przestaje już działać, a one same zaczynają być odsuwane od władzy – w Polsce, na Węgrzech, w Stanach Zjednoczonych. Opór w innych krajach narasta.

Natomiast Agnieszka Holland i Olga Tokarczuk powinny przeprosić za swoje wspólne dzieło, co najmniej mieszkańców Kotliny Kłodzkiej. Powinny także zrozumieć, że nie można pochwalać mordowania ludzi, nawet kiedy się ma do nich stosunek skrajnie negatywny.

Temat twórczości pani Olgi Tokarczuk będę kontynuował w dwóch kolejnych broszurach:

- *Historia szarlatana Jakuba Lejbowicza Franka przez historyka żydowskiego Heinricha Graetza na kilku stronach wyłożona*
www.rp-gospodarna.pl/Frank.pdf
- *Na marginesie Ksiąg Jakubowych Olgi Tokarczuk*
www.rp-gospodarna.pl/Ksiegi.pdf